

TURYSTA POLSKI.

„Turysta polski” wychodzi raz na miesiąc w poł. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi 2 rb. rocznie.

Cena ogłoszeń: wiersz nonpar. 30 kop.

Cena zes. 15 k.

Nr 9.

Wrzesień 1912 r.

Adres redakcyi i administracyi:
Warszawa, Zgoda 1 róg Chmelnaj.

Wydawnictwo Akc. Tow. „Świat”.

Redaktor odpowiedzialny A. Breza.

Starożytny zabytek.

Ruiny zamku w Mirze.

W gubernii mińskiej, w odległości czterech mniej-więcej mil od wspaniałej rezydencji Radziwiłłowskiej w Nieświeżu, znajduje się starożytna osada, Mir. Rzadko dzisiaj przejezdny jakiś zaglądnie w te strony, bo i cóż pociągać go tu może. Miasteczko małe, podupadłe, przeważnie żydowskie, ani handlowe, ani przemysłowe, brudne i smutne. I równie smutny widok potężnych ruin, stojących w pobliżu na straży osady.

A przecież miał Mir niegdyś świetniejsze czasy; wspaniały, warowny zamek wystrzelał dumnie wieżycami swemi ku niebu, u stóp jego wrzało życie gorącym tętnem, kręciły się zbrojne oddziały, kręcili się kupcy i kramarze, wśród których szczególnie dużo było zwłaszcza cyganów i tatarów. Jeszcze w r. 1792 zamek był zamieszkały; potem opustoszał, coraz bardziej począł się zmieniać w ruinę, jaką ostatecznie stał się dzisiaj.

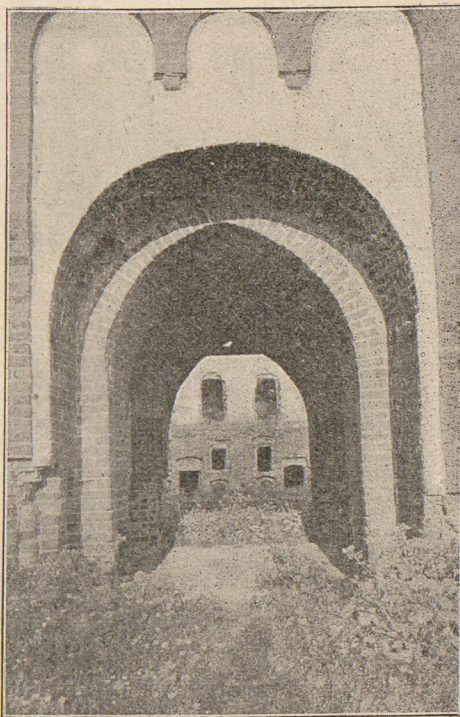
Warownia powstała w szesnastym wieku, wzniesiona przez ówczesnego posiadacza Miru, marszałka litewskiego, Hlinicza. Po jego śmierci przeszła na własność jego syna i spadkobiercy, który, schodząc bezdzietnie ze świata, zapisał w r. 1568 całe mienie swoje, wraz z Mirem, krewnemu swe-

mu, Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi, znanemu księciu Sierotce. Warowny zamek i okolica, nad którą strażował, przeszły wtedy w skład ordynacyi nieświeskiej, która z tego tytułu pisała się także hrabiami na Mi-

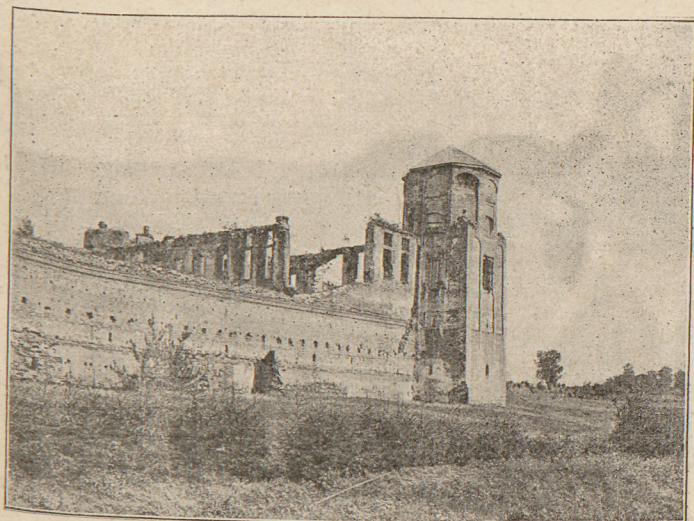
rze. Nowi dziedzice wyposażyli hojnie nową posiadłość, ozdobili starożytny zamek, mieszkańcom nadali liczne przywileje. A mieszkańcy ci stanowili dziwną bardzo mieszaninę typów. W bardzo znacznej liczbie osiedli tu cyganie, tworząc zupełnie niemal samorządną gminę z rzadcą, czyli starszym, również cyganem, na czele. Oni to zwłaszcza rozwinęli na wielką skalę handel końmi, tak że jarmarki tutejsze stały się sławne na daleką okolicę. Obok cyganów tatarzy, których osiedlono tu w dużej ilości. Ci znowu zajmowali się przemysłami domowymi, wzbogacając siebie i okolicę.

Dzisiaj cyganie znikli już bez śladu; natomiast tatarów pozostało kilkanaście rodzin. Ludność składa się przeważnie z żydów, którzy trudnią się drobnym handlem. Chrześcianie, znacznie mniej liczni, zajmują się rolnictwem, tatarzy wyprawą skór, utrzymaniem furmanek i t. p. Ci ostatni i dziś jeszcze tworzą zwartą grupę, mają swego mułłę i mały, drewniany meczet, gdzie zbierają się na modlitwę. Miasteczko podupadło zupełnie; nie znaleźć tu żadnej cenniejszej budowli, nic, co by mogło zwrócić uwagę przejezdnego. Tylko potężne ruiny wspaniałego niegdyś zamku, coraz bardziej zarastające mchami i zielskiem, sterczą jeszcze dumnie w górę, jako pamiątka minionej bezpowrotnie świetności.

K.



Brama wjazdowa.



Jedna z dobrze zachowanych baszt.



We wnętrzu ruin.



Ferleiten i schronisko Trauner alpe.]

Pieszko przez Alpy.

Od jednego z turystów polskich, który niedawno odbył piękną wycieczkę przez Alpy, otrzymujemy garść poniższych uwag, które dla zamierzających odbywać tę samą drogę mogą być nader cenną wskazówką.

Z Brucku, odległego o 5 klm. od Zell, prowadzi droga kołowa przez piękną dolinę rzeki Fusch do malowniczo położonego wśród olbrzymów śnieżnych Ferleiten (1127 mtr.). Tutaj zamawia się zwykle przewodników, którzy, za cenę 22 kor. każdy, przeprowadzają turystów przez 2 lodowce i wyprowadzają na jeden szczyt. Z Ferleiten wiedzie droga do położonego jeszcze wyżej hotelu, a właściwie schroniska, Trauner alpe, u stóp lodowca Pfandlscharte, z widokiem na doliny Fuschu, Eisarn, Käfer i górę Wiesbachhorn; miejsce to daje przedsmak rozkoszy, jakie oczekują turystę, bo wśród wybujałej roślinności alpejskiej nagle spada śnieżnymi potokami jasnoblękitny lodowiec Wiesbachhornu.

Po noclegu ruszamy następnego ranka w drogę, zaopatrzeni w ciemne okulary, broniące przed blaskiem śniegu w promieniach słońca, i po 3 godzinach stajemy na przełęczy Pfandlscharte (2668 mtr.), pierwszym na naszej drodze lodowcu. Krótki odpoczynek i skromny posiłek z własnych zapasów zajęły pół godziny, poczem zejście do doliny rzeki Möll i wygodne wejście na Franz-Joseph-Höhe (2422 mtr.) są nagrodą za trud—bo oto w całej okazałości mamy pod sobą Pasterzengletscher, jeden z większych lodowców w Europie i drugi z rzędu w Alpach niemieckich (10200 mtr. długi i 1600 mtr. szeroki). Przed nami rozciąga się grupa śnież-



Heiligenblut.

nych gór Grossglockneru; gdzie zwrócisz wzrok, wszędzie śnieżne olbrzymy; w dali zlodowaciały Johannisberg. Pomimo zmęczenia, do wieczora przesiedziałem w schronisku, napawając się wspaniałym widokiem. Następnego ranka, o godzinie 2-iej, dalej w drogę. Od schroniska Franciszka Józefa idziemy kamienistą ścieżką, następnie po śniegu do schroniska Hofmana (2443 mtr.), badacza Alp, poległego pod Sedanem. Przejście w poprzek Pasterzengletscher należy do bardzo niebezpiecznych, z powodu wielkiej ilości szczelin lodowych, dochodzących w niektórych miejscach do 150 mtr. głębokości. Po upływie 3½ godz. przychodzimy do Allersruhe (3465 mtr.) i odpoczywamy w schronisku arcyksięcia Johanna. Stąd godzina po śnieżnym polu do Kleinglockneru, tu przykra przełęcz (10 mtr. długa i ½ mtr. szeroka), którą należy przejść, żeby stanąć na Grossglocknerze (3798 mtr.).

Widok ze szczytu wspaniały, obejmuje 5000 mil. kwadr. obszaru, rozpo-



Schronisko arcyksięcia Jana, pod szczytem góry Grossglockner.

ściera się na całe wschodnie Alpy: od Dachstein'u do Ortleru na zachód i od niziny Włoskiej na południe do Bawarskiej na północ; głęboko pod nami lodowiec Pasterzen i wprost nas potężny, lodowy ostrosłup Wielkiego Wiesbachhornu (3570 mtr.). Zda się, że jesteśmy na biegunie północnym, tyle tu śniegu i lodu.

Powrotna droga do Franz-Joseph-Höhe i Glocknerhausu zajmuje 5 godzin. Wejście na szczyt Grossglockneru i zejście należą do bardzo trudnych wycieczek; należy brać koniecznie 2-ch przewodników i być obytym z techniką turystyki górskiej.

Po noclegu w Glocknerhaus'ie radzę przejść pieszko piękną i wygodną drogą do odległej o 11 klm. wioski Heiligenblut (1279 mtr.), najwyżej położonej w Karyntii, z godnym zwiedzenia kościołem z roku 914. Następnie romantyczną doliną rzeki Möll, przez Döllach z piękną grotą w skale Zirknitz, do uzdrowiska Winklarn (27 klm.), przez Iselberg (1204 mtr.), sta-

cyc klimatyczną, stanowiącą granicę pomiędzy Karyntią i Tyrolem, do krańcowej wioski Dölsach, skąd koleją do Toblach, wspaniałej miejscowości kąpielowej. Z Toblach radzę zrobić wycieczkę przez precudną Dolomitenstrasse do Cortiny (40 klm.) i wrócić na Tre Croci, jezioro Misurnę i Schludersbach do Toblach na noc. Po drodze zatrzymać się warto przy jeziorze Dürren; przy pięknym zachodzie słońca lśni i goreje Monte Cristallo w obramowaniu błękitnego lodowca.

Z. Szcz.



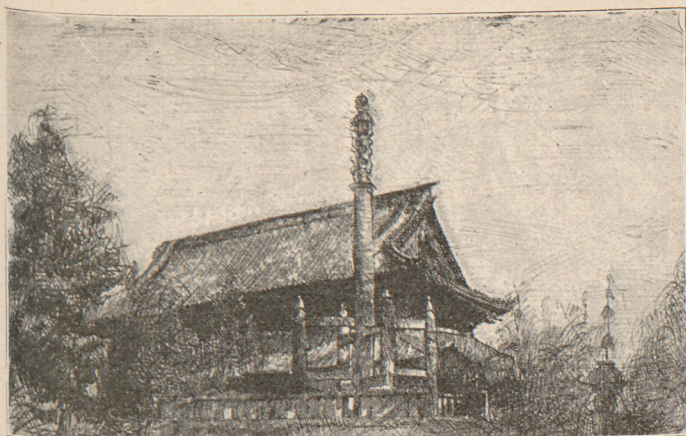
„Impresje japońskie”.

(Nikko)*).

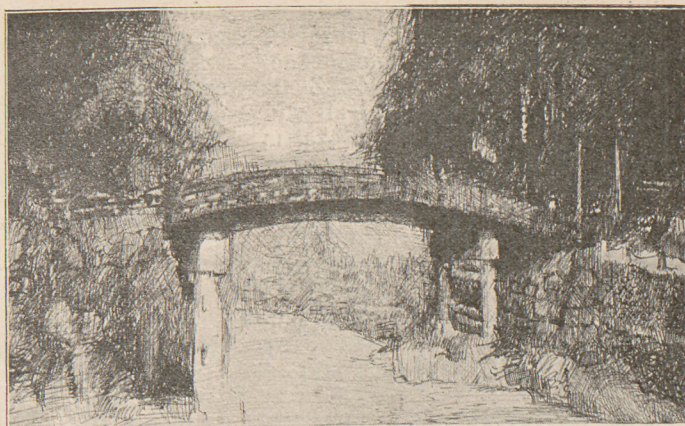
„Nikko wo minaj uchi wa kekko to jema”. — Zanim ujrysz Nikko, nie wymawiaj słowa „piękny”. Zdanie to w Japonii zna każde dziecko. Charakteryzuje ono dosadnie głęboki kult Japończyka dla feudalnej przeszłości, oraz łączność duszy jego z przyrodą i sztuką. W Japonii nie ma sztuki bez przyrody i przyrody bez sztuki. Z największą miłością ujął Japończyk wyciągniętą ku niemu przyjaźnię dłoń natury i przycisnął nazawsze do bijącego gorąco serca. Prawda... serce to skryte przed oczyma ciekawych europejczyków pod szatą pozornej szorstkości lub wyrafinowanej grzeczności (Japonia jest krainą kontrastów), lecz odczuwa przyrodę szczerzej, niż nasze, nieraz tak wylane, a często właściwie mówiące: „patrz i podziwiał, jak ja kocham, jak ja rozumiem...”. Rezultatem zewnętrznym takiego związku jest krajobraz japoński, robiący na nas wrażenie ilustracji bajki, lub ucieleśnienia fantastycznych marzeń o jakimś innym planecie. Czyniony tak często zarzut, że w Japonii wszystko jest sztuczne, muszę nazwać niesłusznym. Panuje tu, że tak powiem, zupełna i doskonała harmonia między przyrodą a człowiekiem—krajobraz zdaje się mieć ludzką inteligencję.

Nigdzie zaś nie rzuca się to w oczy tak wyraźnie, jak w Nikko i górzystych okolicach jego — w tym japońskim Rzymie, w tym pomniku zgasłego stosunkowo niedawno „szogunatu”. W cieniu olbrzymich, kolumnowo wysmukłych kryptomeryi, błyszczą tajemniczo złożone rzeźby i kraśne laski starożytnych świątyń, pachną kwiaty, dźwięczą przytłumione dala buddyjskie dzwony i szumi bez końca biały, rozpędzony potok, nad którym wdziecznym łukiem zawisł krwawy most (Michasi). Dziwny most... Zbanalizowano go niemożliwie. Każdy hotel umieszcza go na swoich ogłoszeniach, każdy „guid-book” prezentuje go na swej okładce, każda angielska wywozi go obowiązkowo na rzeźbionym w „czysto” japońskim stylu talerzu z drze-

* Nikko leży w centrum największej z wysp japońskich Houdo. Jest to małe miasteczko, słynne ze swych świątyń. Mieszkańcy zajmują się wyrobem artystycznych drobiazgów z drzewa.



Widok z Nikko.



Most Michassi.

wa lub rączce od parasolki. A jednak nie przestanie on być nigdy sławnym mostem*) „szoguna“, na który noga prostego śmiertelnika nie stąpiła i jedną z ważnych kart okresu japońskiej historii, który nazywamy „szogunatem“.

Choć nie chcę nudzić mego czytelnika, muszę jednak w kilku słowach objaśnić znaczenie spotykanego tak często w Japonii słowa „szogun“ i „szogunat“. W roku 88 przed Chr., za panowania mikada Mi-maki-isi-biko I-mi-je, utworzono stanowisko szo-gun, czyli generała-porucznika, który później osiągnął władzę absolutną. Wobec szoguna mikado był tylko cieniem. Szczyt swej potęgi osiągnął szogun w XVII w.—był nim książę Ije-jasu z rodziny Tokugawa. Odciał on zupełnie mikada od narodu i w zbiorze ustaw p. t. „Sto praw“ określił szczegółowo tryb życia każdej kasty społeczeństwa japońskiego. Za jego to panowania wybudowano w Nikko most, o którym wspominałem wyżej. Tamże również znajdują się wspaniałe, nie tylko ze względów architektonicznych, lecz z piękności otoczenia, mauzolea jego i wnuka (Ije-mitsu).

Cudny, złocisty poranek oświecał szczyty gór, gdym wyruszył w stronę świątyni z gromadą japońskich pielgrzymów. Dziwnie dobrze czułem się pomiędzy tymi przeważnie prostymi i nieokrzesanymi ludźmi, którzy nawet dla cudzoziemca, gdy bliżej go poznają, potrafią być serdeczni. Żadna jasnowłosa lady, z nieodstępnym przewodnikiem, ani wygolony, nudny gentelman z Baedekerem w ręku nie psuli harmonii wiosennego poranka. Wesoło, a jednak z powagą, posuwała się drobna, barwna gromadka naprzód. Nie równomiernie człapały drewniane „geta“ (japońskie obuwie) po kamiennych filizach, jakimi tu wyłożono drogę, wiodącą do świątyni, powiewały długie rękawy kimon. Przed grupa kilku wiśniowych drzew, które zdawały się być jakimś bajecznym, różowym obłokiem, tylko przez pomyłkę opadłym na ziemię, stanęli wszyscy z podziwem. „Kirej-na, kirej-na!“ (przepiękne) roz-

legły się głosy. Cicha radość i zachwyt malowały się na starczych twarzach. Przecież to wiosna! Jeszcze jednej dożyliśmy wiosny!

Wspominałem tu o starczych twarzach... W Japonii, jak wogóle na Wschodzie, bezgranicznym wprost jest przywiązanie i cześć, jakimi dzieci otaczają rodziców. Przed siwym włosem każdy tupochyla czoło. Szacunek ten jest jedną z najważniejszych podstaw tutejszego społeczeństwa. W Japonii starzy ludzie nie pracują zupełnie, chyba że są ostatnimi nędzarnikami (zdarza się to jednak rzadko). Wieczór ich życia upływa w zaciszu domowym na zabawie z wnukami. Za to, gdy wiosna rozwinie różowe pąki wieńców, pokryje stoki gór liliowym kwieciem dzikich azalii, lub gdy, po błogosławionych dla ryżu deszczach, jesień obdarzy ziemię strzępiastymi złoceniami, wtedy starszokowie ruszają w świat—na pielgrzymkę... Wszystkie pociągi są przepełnione drobnymi, skurczonymi postaciami. Duży kapeluszek słomkowy na głowie, małe zawiniątko w jednym, papierosy i parasol w drugim ręku, uśmiech na pomarszczonej twarzy. Rozsypują się po całym Nipponie. Nikko, Kamakura, słynna z piękności wybrzeży Macuszima, oto główne cele ich pielgrzymek.

Jeszcze jednej dożyliśmy wiosny! A na rok przyszły?.. Japończyk o śmierci nie myśli...

Ujęła nas w swe objęcia nieskończenie długa aleja olbrzymich kryptomeryi, które stanowią chlubę Nikko. Nie będę się starał nawet opisać ich piękności lub dziwów słonecznych efektów pomiędzy wysmukłymi pniami. Na to trzeba być malarzem i to takim, którego pendzel posiadałby subtelność, jaką się odznaczają kontury japońskich gór, miękkość, którą można porównać tylko z dźwiękiem głosu młodej „musme“ japońskiej, i poważną groteskowością buddyjskiej pagody. O barwach już nie wspominać. U wylotu alei przestąpiliśmy starożytnie, kamienne wrota (tori) i dopiero tutaj znaleźliśmy się na właściwym terenie świątyni. Jest to olbrzymi ogród—las rozbrzmiewający głosami ptactwa, które pod opieką bonzów**) wiją spo-

kojnie swe gniazda i najmniejszej nie okazują przed ludźmi trwogi. Zaczarowany, kwietny świat... W dziwnym, barbarzyńskim dla nas przepychu błyszczą porozrzucane wszędzie niesymetryczne świątynie i mauzolea, otoczone setkami rzeźbionych w szarym kamieniu latarni, które w tym otoczeniu robią wrażenie zastygłych gigantycznych kwiatów. Podwórza świątyni wysypane są drobnymi, okrągłymi kamieniami, które tu od niepamiętnych czasów znoszą z najodleglejszych stron Nipponu*) pobożni pątnicy.

Buddyjskie i szintoistyczne świątynie stoją tu jedna obok drugiej, a kapłani ich rozmawiają spokojnie ze sobą. Japonia nie znała i nie zna fanatyzmu religijnego, a jeśli w feudalnej przeszłości niszczone jedno lub drugie przybytki boże, to przyczyną tego były jedynie nienawiść i niesnaski rodowe wojowniczych „dajmów“. Do każdej, najniepozorniejszej nawet świątyni wstępowaliśmy pod przewodnictwem oprowadzającego nas bonzy, w każdej towarzysze moi składali drobną pieniężną ofiarę i odprawiali modły. Choć Japończyk niedługo się modli, bo cała ceremonia polega na rzuceniu przed bóstwo pieniążka, uderzeniu w gong, aby „śpiącego“ (zabobon japoński) boga obudzić, oraz na trzykrotnym kląśnięciu w dłonie, wędrówka nasza trwała przeszło 5 godzin. Oprócz tego każdy z pielgrzymów kupował różne talizmany dla krewnych, którzy zostali w domu, co również dużo zabierało czasu.

O świątyniach w Nikko pisano dużo, w każdym lepszym przewodniku po Japonii znajduje się szczegółowy ich opis, nie mogę się jednak powstrzymać od powiedzenia słów paru o bramie Iomei-mou i Sau-butsudo (świątyni trzech Budd). Pierwsza prowadzi do grobowca wielkiego szoguna, Ije-jasu i Japończyk powiada o niej, że trzeba ją oglądać trzy doby, chcąc nabrać o niej dokładnego pojęcia i zrozumieć jej piękność. Wykończona w XVII wieku przez chińskiego budowniczego z kosztownego drzewa, jest arcydziełem sztuki chińskiej. Oku europejczyka wydaje się dzikim i barbarzyńskim ten wytwór wschodniej fan-

*) Most ten zbudowano w 1638 r. — równoległe z nim znajduje się drugi, zwyczajny, i po którym przechodzi obecnie tramwaj.

*) Musme—dziewczyna.

**) Bonza—kapłan buddyjski.

*) Nippon-Japonia.

tazyi, i dopiero ten, który widział wiele podobnych budowli i zrozumiał Wschód, może się prawdziwie pięknością tej bramy rozkoszować. Z tła złotej, czerwonej i błękitnej laki występują wyraźnie rzeźbione w szarem drzewie kwiaty, arabeski, smoki i inne fantastyczne twory. Wszystko zdaje się krzyżeć, lecieć, bledz gdzieś w niebo, czy piekło, z szalonym rozpędem. Ani jednej linii, któraby mówiła o spoczynku. Niespokojną i ruchliwą duszę musiał mieć wielki szogun... A wszystko to stanowi ostry kontrast z ciemną zielenią kryptomeryi.

Świątynia trzech Budd ma zupełnie skromną powierzchowność, zadziwia jednak widza mistycznym nastrojem swego wnętrza. Półmrok. Kłęczymy na macie, bez obuwia, przed ciężką zastoną, za którą każdy odczuwa obecność bóstwa. W labiryntach bocznych korytarzy płoną migotliwe lampy, trzeszczą paciorki różańców i szmerzą modlitwy... Zastona opada... Jeszcze niżej pochylają się głowy kłęczących pielgrzymów. Wyłaniają się z mroku trzy gigantyczne posągi. Siedzą na złożonych podstawach: tysiącerka Kwannou z prawej, koniogiowa Kwannou z lewej strony, Amida pośrodku *) — przed nimi piętrzą się stosy ofiar ze świeżych owoców i kwiatów, oraz błyszczą wyrobione misternie ze złota lotosy... Stary, wygolony bonza opowiada monotonna historię świątyni i posągów. Mowa jego przechodzi w śpiew — śpiew w modlitwę. Łączą się z nią głosy patników, a wreszcie cała gromada zaczyna wydawać ekstatyczne jakieś pomruki.

I czuje wtedy obcy przybylsz z dalekiej Europy, jaka przepaść leży między nim a tą zwartą, złotoskórą masą, której umysł zupełnie odmienne posiada kategorie. W tych obojętnych i zimnych napozór sercach krążą soki, wyciągnięte z ubranej lotosem piersi matki Indyi. Pełen nieznanego nam kontemplacyi Ganges i śnieżne szczyty Himalajów przeniknęły głęboko, oddalonymi swemi refleksami, osiem wysp niepodległego Nipponu. I nie skryje tej przepaści żaden tramwaj elektryczny, krążący po ulicach większych miast, żaden policyant, mówiący po angielsku, a wyglądający w europejskim mundurze, jak parodia człowieka.. Japonia przyjmuje tylko zdobycze naszej cywilizacyi i wiedzy — kulturę zaś zachowuje i zachowa swoją, tak dla nas odrębną, że trudno o niej wydać jakiś obiektywny sąd. A może tkwi w tem siła Japonii? Niewiadomo... Bliska przyszłość pokaże...

Siadłem w jednej z licznych herbaciarni, które się zwykle znajdują przed i na podwórcach świątyni. Pielgrzymi rozspali się po oberżach, niektórzy podchodzili do mnie, żegnając się sakramentalnem „sajo nara“ (dowiedzenia) i składając ceremonialne pokłony.

Żegnaj mi piękne Nikko! Zostało mi w sercu wizję duszy Japonii,

*) Bóstwa kultu buddyjskiego w Japonii.

której sto europejskich cywilizacyi nie zmienił obraz dawnej, bohaterskiej przeszłości niepodległego do dnia dzisiejszego narodu... Przeszłość nie jest dlań marą. Jakże to u nas inaczej! Żegnaj Nikko! Jutro opuszczę twe smukłe kryptomerye, twe kwitnące wiśnie i ruszę ku jeziorom, hen w góry, na których spoczywa jeszcze śnieg.

Nikko. Wiosną 1912 r.

Edmund Rappaport.



Rath jathra.

Gromadami całemi, po kilka dni koczują pielgrzymi na dworcu Howrah, ściągając ze wszystkich stron i zakątków Hindostanu na niezwykle święto.

Rath jathra (Rat džatra), święto Wozu, jest zawsze uroczystością niezwykłą. W tym roku stało się jeszcze świetniejsze, gdyż od 36 lat nie zmieniano postaci drewnianej Jagannatha (Dżagannata). Bardzo znamieną cechą politeistycznego kultu w Indjach jest ten stosunek do bóstw. Posąg uświęca się przez częste oddawanie, siła czci tej właściwie czyni go wyrazem boskości. Alisci po niej jakim czasie, krótszym lub dłuższym, zależnie od zwyczaju miejscowego, przedmiot czci kończy swój zawód. A kres ów, to nie tylko dymisya, lecz utopienie w sadzawce, znajdującej się zwykle w obrębie świątyni, lub w pobliżu. Następcą dawnego bóstwa zostaje taki sam wizerunek nowy, — tak samo na pewien przeciąg czasu.

Przyczyny tego należy szukać głęboko. Hinduizm jest budową ogromną i skomplikowaną, od fantastycznej i natłoczonej mitologii u dołu, aż do szczytów w nieskończoności zgubionych. Lecz cały ów religijny obszar przejęty jest jednym pierwiastkiem. Hindus w istocie rzeczy czci siebie, wieczystą jaźń w sobie. Na szczytach myśli swej czyni to świadomie, na szczeblach i w dole ma stopniowane pozory. A więc u podstaw najniższych, osobistości i postaci bożków są naprawdę tylko narzędziami pomocniczymi; są to sposoby rozbudzenia kultu; wyznawca, nie mogąc jeszcze inaczej swej myśli wyrazić, czci w bożku siebie. I dlatego „sanyasin“, ten, który „świadomość“ osiągnął, końcem laski, symbolu opanowania popędów i żądz, dotyka postaci bożków, a tłum, tuż obok padający na twarz, bynajmniej nie protestuje, ani się na to obrusza.

Świątynia Dżagannatha w Puri jest sławna, jak Indwe szerokie. Doroczne święto Wozu odprawia się na początku pory deszczowej. Liczba pielgrzymów wynosi setki tysięcy. Ogromna część tego tłumu przeciąga przez Kalkutę. Napotyka się gromady, mieszkające na dworcu, a raczej tułające się

po nim po trzy, cztery dni. Bowiem nie zdołały „odrazu“ natrafić na właściwy peron... Niektórzy z ludzi, podróżujących tym trybem, ze wsi swej do Kalkuty jechali przez dwa tygodnie... I czuli się szczęśliwi, dotarłszy, jak do przystani. Wszystko potrzebne pielgrzym ma z sobą: ryż, naczynie do wody i kawałek maty do spania. Choć i tyle pociągów po linii Bengal-Nagpur odeszło, ostatni w przeddzień święta wieczorem był tak natłoczony, że o znalezieniu w nim miejsca ani mowy. A jaki jeszcze tłum rozłożony taborem w obrębie dworca i wzdłuż peronów! Niezmierna różnorodność typów i wszelki rodzaj odzieży.

Pociąg osobliwie wygląda. Europejczyka nigdzie nie widać; przedziały pierwszej i drugiej klasy doszczętnie zajęte przez zamożnych prawowiernych Hindusów; w osobnych wagonach jadą panie, przestrzegające systemu „Paradah“, przejętego od Mahometan. Wobec natłoku wypada ruszyć maderaskim pociągiem pocztowym i przesłać się nazajutrz rano na stacy węzłowej Kurda-Road.

Puri leży na południu Kalkuty, nad morzem Bengalskiem. Jechać trzeba koleją, według rozkładu, godzin trzy-nastę, faktycznie zawsze dłużej. Wszędzie, po przydrożnych stacjach, obozują tłumy, migocą ogniska porozpalane, wszędzie ścisk i niezmierna wrzawa.

Gdzieś nad ranem, przy zwolnionym chwilowo biegu pociągu, w peronowym świetle pierwsze objawienie gąszczów zielonych, pagórki, wyrastające z nagła na płaskich rozłogach, srebrzyste zamgotania stawu i ogromny, przedziwny, wybuchający ku niebu gwar ptactwa. Miło jest odetchnąć czystem powietrzem i świeżością przyrody po wielkomiejskim skwarze Kalkuty.

Do Puri, na skutek przepełnienia po stacjach, przybywamy z opóźnieniem około czterech godzin. Miejsce, w którym przybrała niezwykle wygląd. Wiedziałam ją uprzednio z szeregiem pielgrzymów, którzy tutaj ściągają o każdej porze, ale dzisiaj to co innego: nie szeregi, ale mrowisko. Tuż za obrębem małej stacyjki całe rzędy dwukołowych wózków, pleciami budami nakrytych, zaprzężonych w nieduże wołki. Czekały na podróżnych. W powszednim czasie ogląda się tego mało, pielgrzymi przeważnie dostają się na miejsce piechotą, ale dzisiaj nastaje mobilizacya wszelkich sił pociągowych. Równolegle do drogi ku miastu, pod drzewami, szalały namioty. Zabudowała się zagnęta, dorywczo wieś; kobiety krzątają się koło strawy, pisk i bieganie brązowych, nagusieńkich dzieciaków.

Gościńcem płyną tłumy, jezdni i piesi w iskrzącem świetle, bo dzień jest gorący i pogodny. Po pewnym czasie, wydzielając się z tego prądu, skręcamy na drogę ku morzu. Cudownie uwidatnia się w przeczystym powietrzu delikatny, koronkowy rysunek iglastych gałęzi „kasneriny“. Te drzewa są do pini podobne, tylko mają jeszcze subtelniejsze igliwie. Kaktus

sy po obu stronach tworzą niby płot. Ptak przyciszonym dzwonieniem w iglastym gąszczu śpiewa. Dochodzi łoskot morza. Miejscami, gdy rozsuwają się drzewa, oglądasz rozłóg piaszczysty; yypki, rozgrzany; przestrzenie w słońcu jałowe; to złoty smutek wybrzeży Bengalskiej zatoki.

Puri jest miastem i bardzo starym i tradycją owianym. Legenda z czasów chwały buddyzmu powiada, iż z tego to grodu odpłynął i po tem morzu szedł okręt, wiozący na południe do ślicznej Lanki (Ceylonu) cenną relikwię,—zab Bhagavat'a (błogosławionego). W każdym razie, i tu w okolicy i w całym ówczesnym królestwie Orissa, rozpowszechniony i zakorzeniony był buddyzm. Przy następnym wypieraniu go z Indyi, tu, w Puri, na śladach buddyjskich, wznieziono kult Kriszny - Dżagannath'a. Kriszna uważany jest za jedno z wcieleń Wisznu, Dżagannath oznacza: pan świata. Z buddyzmu wsiąkała do tego kultu łagodność: Dżagannathowi w Puri nie składano nigdy ofiar innych, jak pokarmy roślinne, owoce i kwiaty. Prawdopodobnie symbolów buddyjskich użyto do wytworzenia postaci bożka, czem się tłumaczy jego potworna bezkształtność, najwidoczniej wcale nie wzorowana na budowie człowieka. Ale najciekawsze jest to, iż musiała się tu przechować jakaś relikwia buddyjska, otoczona dziś tajemnicą. Dżagannath w piersi drewnianej posiada wydrążenie. W wydrążeniu onem spoczywa—coś niezmiernie świętego. Nikt nie wie, co... Gdy stary bałwan ma być utopiony, kapłan z zawiązanymi oczyma wydobywa to „coś“ i wkłada w piersi nowemu bożkowi. Gdyby przy tej czynności spojrzął na przedmiot, wielkie nieszczęście dotknęłoby jego dzieci, a potem i wnuki...

Świątynia w pośrodku miasta, w niewielkim od morza oddaleniu. Zdaleka dostrzega się wielkie wieżycy. Dzisiaj wszystkie, ku punktowi temu wiodące, uliczki tak zatłoczone, iż przecisnąć się można tylko z nie-małym trudem. Wokół zaś placu głowa przy głowie. Kwadratowa przestrzeń obszerna rozciąga się przed samą świątynią.

Ale cóż to? Nad tą przestrzenią wyrosły nagle trzy kolorowe pagody, mieniające się jaskrawymi barwami i złotem. To Wozy... Kordon policyi zamyka wejście od ulic, ale—okaz „białej skóry“ przepuszcza grzecznie i skwapliwie.

Wozy są dwupiętrowe, każdy na szesnastu olbrzymich kołach. Nad górnym piętrem wysoka, z jaskrawych i kosztownych tkanin pagoda. „Rath“, czyli wóz Dżagannatha, najbliższej świątyni. Dwa tamte dla jego siostry i brata, bowiem Dżagannath tutaj mieszka z rodzeństwem: Subhadra i Balabhadra. Na placu przysposobione zwoje lin do ciągnięcia, grubości okrętowych. Właśnie Dżagannath został umieszczony pod pagodą na swoim wozie. Od chwili tej do wyruszenia procesji upłyne kilka godzin. A pochód pójdzie ogromnie szerokim gościńcem, poprzez miasto, do małej świątynki w ogrodzie. Iść będzie wóz z przestankami pomalutku dwa dni. Potem dni osiem w tem miejscu będzie stał i dopiero po upływie tego czasu powróci.

Europejczycy tutejsi urządzili sobie widowisko na jakimś dachu. Ogląda się stąd doskonale wszystko. Silny kordon policyi tamuje napór fal ludzkich, tak bardzo zwartych, że kędy okiem rzucić, głowa przy głowie. Ilość przybyszów obrachowują tym razem na 200,000. A cały olbrzymi tłum ten

wstrząsany jednym uczuciem, prawie szaleł. Trudno o lepszą sposobność widzenia najrozmaitszych okazów. Asceci i żebracy z przeróżnych sekt, a tych w Indyach mrowie. Ludzie nady, ze zbitymi kudłami włosów, nie czesanych nigdy i długich po pas. Ludzie nady z rodzajem peruk na głowach. Ludzie z twarzami malowanymi na żółtą barwę. Ludzie na obliczu i całym ciele umazani „świętym“ popiołem i t. d.

Nadeszła chwila. Setki rąk pochwyciły za liny. Na górnym piętrze wozu świątyni brami uderzyli w gongi, wykonywując taneczne ruchy. Wóz jedzie. Tłum z szalonymi krzykami rzuca pieniądze i kwiaty. Wprzód pojechało rodzeństwo, w przystankach, jedno za drugim. Ostatni, najuroczyściej, z biciem w gongi i graniem na flecie, wśród upojenia czcicieli, posuwa się naprzód drewniany „Pan świata“...

Jadwiga Marcinowska.

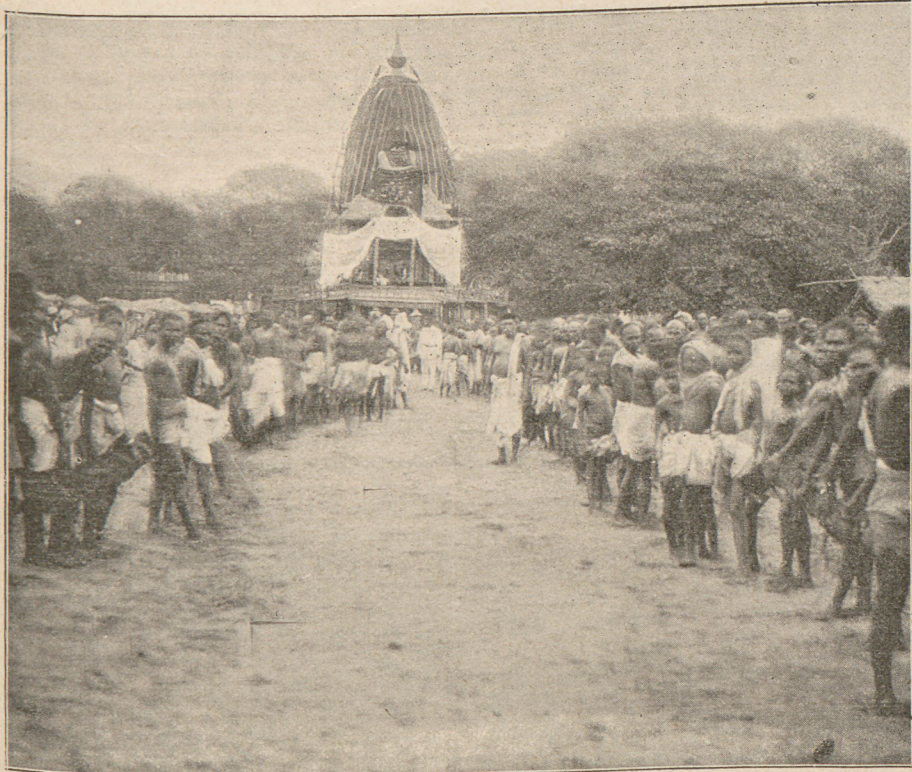


Drobne wiadomości.

Z Wenecyi piszą nam: Tegoroczny sezon w Wenecyi i na Lido jest nader ożywiony. Szczególnie hotele na Lido są przepełnione. Obok zwykłych rozrywek i przyjemności, cudzoziemcy, bawiący w tym roku w Wenecyi, są świadkami dwóch niezwykłych widowisk, które pod względem wspaniałości i piękności są wprost jedyną na świecie i wywierają potężne wrażenie. Mianowicie, każdej niedzieli odbywa się iluminacja placu św. Marka, przy pomocy 100,000 lampek elektrycznych, uwidoczniających linie architektoniczne budowli, a w każdy czwartek bengalskie oświetlenie portu, odznaczające się niezmierną oryginalnością.

Objawy choroby górskiej. Znały lekarz szwajcarski, dr. Widmer, ogłosił niedawno interesujące uwagi o objawach, jakie w stanie nerwowym i duchowym turystów wywołuje przebywanie w górach. Podstawą uwag były osobiste obserwacje lekarza, czynione podczas licznych wycieczek w Alpy Berneńskie. Zależnie od organizmu badanego osobnika, objawy były nader różnorodne. Najczęściej zauważyć można pewne jakby skrępowanie władz umysłowych, wzrastające, w miarę wchodzenia na coraz większe wysokości. U wielu turystów objawia się podniecenie i pragnienie czynu. Pomysły i uczucia, które jeszcze poprzedniego dnia kryły się w głębi umysłu, teraz ujawniają się swobodnie. W jeszcze większych wysokościach objawia się częściowy zanik pamięci. Turysta zapomina nazwisk; i prowadzona rozmowa traci wyrazistość i potoczność. Ten lub ów chce coś powiedzieć i zaczyna się, nie mogąc sobie przypomnieć odpowiedniego wyrazu, inni nadaremnie usiłują dopomóc jego pamięci. Zazwyczaj kończy się tem, że już po upływie pół godziny całe towarzystwo milknie i nie słyhać nic, prócz stukania nabijanych gwoździami podeszew o kamienie i uderzania lasek. Zanik pamięci posuwa się jednak jeszcze dalej; zapomina się wprost o pewnych wypadkach życiowych, a dr. Widmer konstatował nawet, że turyści wysyłali kartki z pozdrowieniem do zmarłych już osób.

Wystawa przemysłu huculskiego. Stowarzyszenia ukraińskie „Proswita“, „Silskij Hospodar“ i „Zinoczyj



Wóz Jagannatha przed chwilą ruszenia w drogę.

Kruzok” urządziły w b. m. w Kołomyi wystawę huculskiego przemysłu domowego, pod protektoratem arcyksięcia Karola Franciszka Józefa i arcyks. Zyty, mieszkających obecnie—jak wiadomo—stałe w Kołomyi. Wystawa została otwarta 21 września.

Wagony tramwajowe dla turystów. Berlińskie koleje miejskie zaprowadziły niedawno nowe wozy, przypominające ogólną budową znane wagony D kolei niemieckich. Mają one obszerną platformę z przodu i z tyłu, zupełnie oszkloną, co zabezpiecza jadącego przed wpływami atmosferycznymi, a pozwala mu wygodnie oglądać ulice, przez które przejeżdża. Szczególnie dla turystów, zwiedzających miasto, jest to nowość nader pożądana.

Samochody turystyczne w Szwajcaryi. Doskonałe drogi szwajcarskie przyczyniają się do ogromnego ożywienia ruchu samochodowego. Komunikacją tą posługuje się bardzo wielu turystów, wjechawszy w granice górskiego państwa związkowego, używając bądź własnych, bądź wynajętych samochodów. Kilka cyfr najlepiej świadczy o rozkwicie: W miesiącu lipcu b. r. było w Szwajcaryi 1870 zagranicznych samochodów turystycznych. Do końca lipca 1912, według statystyki urzędu cłowego, przekroczyło granicę szwajcarską 4431 wozów motorowych, podczas gdy w roku zeszłym do końca tego samego miesiąca tylko 3801 obcych samochodów turystycznych odwiedziło Szwajcaryę.

Nowa kolej linowa w Bawarii. Bawarskie ministerium komunikacji udzieliło koncesji na budowę nowej kolejki linowej z Partenkirchen na Wank. Miłośnicy przyrody łączą z budową mile nadzieje, tem więcej, że kierownikiem przedsiębiorstwa jest artysta malarz Winfried v. Miller, który zapewne wyzyska malowniczość okolic, przez jakie biegnąć będzie nowa kolej.

Wykopaliska w Tyrolu. Dla turystów, zwiedzających szczegółowo Tyrol, nie małą atrakcją mogą być prace, jakie od kilku miesięcy prowadzi profesor Ploner nad odkopaniem starożymskiego miasta Agunt, które niebawem po roku 610 zginęło z powierzchni ziemi. Dotąd odkopano ruiny dwóch pałaców. Zajmują one przestrzeń około dwu kilometrów, co świadczy o rozmiarach zasypanego przez wieki miasta.

Najstarsze miasto szwedzkie. Szwedzki Związek miłośników przeszłości odbył niedawno doroczne narady w miasteczku Wisby na wyspie Gotlandyi. Wybrano umyślnie to miasto, najstarsze z miast północy, liczy ono bowiem 5,000 lat istnienia. Narady, w których wzięło udział wielu uczonych i archeologów, zwróciły znowu uwagę na zapomniane miasto, posiadające liczne pamiątki i zabytki przeszłości.



Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. W. Okólny bilet 90-cio dniowy: Aleksandrowo—Berlin—Monachium—Strassburg—Paryż—Genewa—Lodz—Zürich—Bellinzona—Mediolan—Genua—Piza—Rzym—Florenca—Padwa—Wenecja—Wiedeń—Granica, kosztować będzie I kl. R. 215—II kl. 146 k. 50.

W. ny ks. Frąckiewicz, w Chojnem przez Sieradz. Najdogodniejszym typem biletu będzie książeczka okólna, obejmująca cały szlak, więc: Katowice—Berlin—Paryż—Calais—Dover—Londyn—Folkestone—Vlissingen—Amsterdam—Berlin—Katowice, której cena II klasy wyniesie Rs. 99.—W Katowicach biletów takich nie wydają, najlepiej zwrócić się do Biura podróżniczego M. Ryszkowski, w Warszawie, plac Saski 5.

X. X. Nie dziwi nas, że Pan w Kijowie żądanej informacji otrzymać nie mógł. Posiadamy dokładny spis wszystkich stacji kolejowych oraz portów w Indiach wschodnich i miejscowości wspomnianej wśród nich nie znajdujemy. Przypuszczamy że albo nazwa ta jest źle podana, lub też miejscowość poszukiwana ma dwie nazwy, jedną w miejscowym, a drugą w angielskim języku, co się często trafia. Jeżeli W. Pan posiada list stamtąd, to prosimy o nadesłanie nam koperty z pocztowym stemplem, co nam ułatwi udzielenie żądanych informacji.

Cierpiącemu. Dzienny pociąg między Wiedniem i Meranem przez St. Veit—Klagenfurt.

Dr. ST. BENEDYKT KWIATKOWSKI

b. I asystent Klin. Lek. Uniw. Jag., Ord. w chorobach: serca, przemiany materii i trawienia. Od 1 maja do 1-go października w MARIENBADZIE. Haus „Hamburg“, od 1 października do 1 maja w MERANIE Haus „Venosta“



Zarząd kolei Nadwiślańskich

podaje do wiadomości, iż przy ulicy

Moniuszki № 2

otwarty został oddział Stacji Miejskiej kolei Skarbowych do sprzedaży biletów pasażerskich i plackart na wszystkie pociągi kolei **Warszawsko-Wiedeńskiej, Nadwiślańskich i Północno-Zachodnich.**

Statki odpływające z Tryestu.

Austryacki Lloyd.

Linia pośpieszna do Bombaju,	co 1 i 16 każdego miesiąca.
„ osobowa „ Kalkuty,	„ 12 i 25 „ „
„ „ „ Shangaju,	„ 4 „ „
„ „ „ Kobe,	„ 10 „ „
„ pośpieszna „ Aleksandryi,	piątek o 1-ej po południu.
„ „ „ Konstantynopola	wtorek o 2-ej „
„ Syryjska, co niedziela o 1-ej po południu.	
„ pośpieszna Dahnatyńska, we wtorki, czwartki i soboty, o 8 r.	
„ osobowa do Wenecyi, codziennie o północy.	

Austro-Americana.

Do Nowego Jorku: 28 Września, 12, 19 i 26 Października, 2, 16 i 30 Listopada, 7 i 21 Grudnia.
Do Brazylii i Argentyny: 22 Września, 3, 17 i 31 Października, 14 i 28 Listopada, 12 i 26 Grudnia.

Statki odpływające z Hamburga.

Linia Hambursko-Amerykańska.

Do Nowego Jorku: 22, 26 i 28 Września, 3, 5, 12 i 17 Października.
Do Brazylii północnej: 11 i 26 Października, 15 Listopada.
„ „ środkowej: 25 Września, 2, 16 i 23 Października, 6, 13 i 27 Listopada.
„ „ południowej: 11 Października, 22 Listopada.
Do Argentyny: 24 i 25 Września, 4, 12, 18, 23 i 30 Października, 6, 13, 19 i 26 Listopada.

Wycieczki morskie.

Podróż naokoło ziemi, odjazd z Genui 25 Października 1912 r.

MERAN

Willa Sonnenhof

7345

... Pensjonat Sylwii Stanisławowej BARDECKIEJ ...
wyborna kuchnia francusko-polska. Ceny umiarkowane.

FORTEPIANY I PIANINA

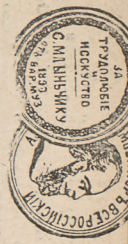
J. Becker



Warszawa, 30, Nowy-Swiat 30.
Telefon 84-35. 7389 Pierwsze piętro.

ZŁOTE PIWO DROZDOWSKIE

SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE, ŻELAZNA 58 TELEFON 30-46



DREZNO

GRAND HOTEL „UNION”

Hotel I-go rzędu. — Położenie niezrównane. Ceny umiarkowane. — Najnowszy komfort. — Uczęszczany przez Polaków.

A. BECKER, właściciel.

Akc. Tow. ZAKŁADÓW MECHANICZNYCH

Bormann, Szwede i S-ka

W WARSZAWIE 6630

URZĄDZA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAŃ TECHNIKI:

Krochmalnie i Syropiarnie

SUSZARNIE PAROWE i OGNIOWO-GAZOWE

do kartofli, buraków, wytlóków buraczanych, drożdżowych i browarnianych, zboża, nasion, pulpy, melasy i wywarów.

SUSZARNIE specjalnie tanie do kartofli przeznaczonych na paszę.

Adres: Warszawa, „Bormann, Szwede i S-ka” ulica Srebrna № 16.

Wszystkich Księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkier i najłatwiejszej nauki Języków Obcych w Szkole i Domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 80; — kurs II-gi k. 1.60. — Rusko-Niemiecki k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — Polsko-Francuski kurs I-szy 1.20 — kurs II-gi 3.20. — Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75 — kurs II-gi 1.20 — Amerykański Przewodnik kop. 50. — Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi 1.80. Autor (Reussner), ul. Złota 6. Warszawa, wysyła zeszyty próbne gratis po otrzymaniu marki 7342 pocztowej za 7 kop.

Jak wyleczyć reumatyzm.

Książka, którą wysyłam bezpłatnie wskaże Wam.

Kilka lat temu cierpiełem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach mego ciała. Lekarze i specjaliści tej choroby nie pomogli i wielu z nich nawet przyznało chorobę mą za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków ogłoszonych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie otrzymałem, tak dalece iż już prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz przedtem zanim oddać się zupełnie rozpacz postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej, z nadzieją, iż wtedy znajdę środek do leczenia. Po upływie kilkuletniej usilnej pracy udało mi się w końcu wynaleźć środek który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Co lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem i obecnie jestem zdrow. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swem tysiące cierpiących na tę chorobę i oni również teraz wyleczeni zostali.

Z powodu, aby wszyscy cierpiący na reumatyzm lub podagrę wiedzieli, jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę, w której bardzo wyraźnie opisałem, jak można w zupełności wytepić nieprzyjaciela tego z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden egzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu cierpiącemu na reumatyzm lub podagrę. W książce tej wskazane, jak łatwo i przedko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie na chwilę, lecz niezwłocznie napiszcie, aby wysłać Wam tę książkę. Napiszcie swe imię, nazwisko i pełny adres na 4-o kopiejkowej odkrycie i odesłajcie pod następującym adresem. M. E. Trayser, № 107, Bangor House, Shoe Lane. London, England E. C.

Cognac, Likier, Romy, Porter, Pale Ale i t. p.

Firma egz. od roku 1895.

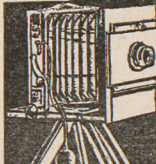
DOM HANDLOWY

Zomasz Zaniewicki

Warszawa, Zielna № 24. — Tel. 13-89.

Hurtowy Skład Win

Dostawca dla sklepów i Stowarzyszeń spożywczych.



Stanisław Szalay

Warszawa, Chmielna 40, Marszałkowska 110. Tel. 20-28.

Aparaty i przybory fotograficzne. Latarnie czarnoksięskie. Przezroczka (wyrób własny). Wywoływanie i kopjowanie zdjęć amatorskich. Wszelkie wskazówki i nauka bezpłatnie.

WYDAWNICTWA Gebethnera i Wolffa

NOWOŚCI! NOWOŚCI!

A1. Dumas. Towarzysze Jehudy.
Powieść na tle spisków z czasów Konsulatu. Z 24 ilustracjami. Cena 3 tomów w jednym rb. 1.20.

T. Koneczyński. Zawrotne drogi.
Powieść współczesna na tle dążeń kobiecych. Cena rb. 1.60.

J. I. Kraszewski. Bezimienna.
Powieść z czasów powstania Kościuszkowskiego. Z 12 ilustr. Cena 2 tomów w jednym rb. 1.

Waterman Nixon.
Jaką młodą dziewczyną być powinna.
Wydanie wykwiłne. Przekład EMILII WĘSŁAWSKIEJ. Cena kop. 60, w ozd. opr. kop. 90.

Na składzie głównym powieść:
A. Gruszeckiego. Maryawita.
Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Niemoc meską leczy radykalnie Cena rub. 25.
7365 — PATENTOWANY APARAT PASTORA
Seweryn PIK, Warszawa, Danielewiczowska 8 m. 20.

WYKWIŁNE UWIE
meskie, damskie i dziecięce.
B
spodarkwa

[POLECA

S. MŁYŃCZYK
w Warszawie, Marszałkowska 101
BIAŁYSTOK, LIPOWA № 30.



ANUZOL
Marka zatwierdzona przez Rząd № 4530.
Wyszczać się podrażnia.

GEDEKE I S-ka.

PRAWDZIWI TYLKO W PUDEŁKU z PŁOMBĄ ROS. PAŃSTW. KOMORY CELENEJ.

HEMOROIDÓW

poleca się świecie

ANUZOL.

Jest to środek wypróbowany, działający dobroczynnie i uznany przez lekarzy za najlepszy

Pudełko I rb. 75 kop.

Do nabycia we wszystkich lepszych aptekach i składach materiałów aptecznych.

Przedstawiciele dla Królestwa E. KOCH i W. BORMAN Warszawa, Chmielna 18.

HEMOGEN
Dla dorosłych. Dla dzieci

MAGISTRA

KŁAWE

Środek krwiotwórczy, zwiększa apetyt, przywraca siły, wzmacnia układ nerwowy.

Skład główny: 10, Płoc. im. Aleks. Apteka

Dom Handlowy, Biuro Techniczne i Fabryka Pasów transmisyjnych

S. SPIRO Warszawa, Hortensya 6.
Telefon 98-25.

GŁÓWNY SKŁAD pasów transmisyjnych skórzanych, angielskich, wielbłądzych, „BALATA” i bawełnianych, oraz wszelkich artykułów technicznych.

BILARDY nowe i używane 6352

BILE

KIJE, GUMA, SUKNO

NAJWIĘKSZA W KRAJU

FABRYKA

M. Z. Piotrowskiego

Jerozolimska № 115. Tel. 141-30.

Katalogi gratis i franco.

MACZKA MLECZNA „BÉBÉ,” PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ PO-KARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materiałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY:

Tow. Akc. Fr. „Karpiński w Warszawie”

Elektoralna 35, Telef. 683.

Przy Szkole M. Rychłowskiego

(8-kl. Gimnazjum i 7-kl. Szkoła Realna).

PENSYONAT DLA UCZNIÓW pod osobistym kierunkiem dyrektora szkoły i przy udziale stałego pedagoga-wychowawcy. KLASY przygotowawcze, dla dzieci nieumiejących czytać od lat 7.

Smolna (dolna) № 3. Telefon 82-46.

Tow. Akc. Wayss & Freytag

Przedsiębiorstwo robót betonowych, żelaznobetonowych, budowlanych i inżynierskich.

ŁÓDŹ, ZAKĄTNA № 85/87.

Każdy dziś powinien fotografować:

lekarz, nauczyciel, badacz, rzemieślnik, fabrykant, malarz i t. p., ponieważ sztuka fotograficzna może być pomocą przy pracy; fotografować powinien również ten, kto chce mieć rozrywkę użyteczną i przyjemną.

W tym celu powinien nabyć sobie

Aparat Fotograficzny

w polskiej firmie

Ernest NEUMANN,

6752 **Warszawa, Mazowiecka № 6.**

Firma ta uczy bezpłatnie fotografować na żądanie wysyła cenniki.

Aparat „Non Plus Ultra” Inż. Max Paschka, WIEDEN,

do kąpieli kwaso-węglowych (CO₂) stosowanych w chorobach serca, astmie, rozedmie płuc, arterio-sklerozie, chorobach nerek, przemianie materii, cierpieniach nerwowych i t. p.

№ I do użytku domowego, № II używany w zakładach leczniczych i sanatoriach, № III dla bardzo dużych domów zdrowia, gdzie powinna być silna presja wody.

Aparat „Non Plus Ultra” posiada sposób użycia bardzo łatwy i zajmuje mało miejsca; rury i przewody Aparatu nie ulegają rdzy.

Aparat „Non Plus Ultra” swoją konstrukcją przewyższa wszelkie inne, znane dotychczas, gdyż główną zaletą kąpieli kwaso-węglowych jest, aby woda musowała, nie tracąc nic na swej sile, dopóki kąpiący się znajduje w wannie. Ciągłe takie właśnie musowanie Aparat „Non Plus Ultra” wytwarza, czego inne aparaty jak również sztucznie urządzone kąpiele tafelkami węglowo-gazowymi czynić nie mogą, bo woda wkrótce przestaje musować i nie wytwarza gazu, względnie po bardzo krótkim w niej pobycie.

Działanie Aparatu „Non Plus Ultra” jest najwięcej zbliżone do wody i kąpieli naturalnych w Nauheimie. Aparat „Non Plus Ultra” wywołuje szybkie połączenie się kwasu z wodą, kwas węglowy rozchodzi się równomiernie w wodzie, co zauważyć można przez momentalne tworzenie się pęcherzyków na ciele chorego (kąpiącego się). Aparat „Non Plus Ultra” tem się jeszcze wyróżnia od innych aparatów i środków do kąpieli kwaso-węglowych, że woda, przechodząc równo przez Aparat „Non Plus Ultra” doskonale łączy się z kwasem i, dzięki temu wewnętrznemu połączeniu, kwas węglowy pozostaje w wodzie przez czas dłuższy w stanie rozpuszczalnym, do tego stopnia, że woda zawiera w sobie kwas węglowy po użyciu kąpieli jeszcze kilkanaście godzin. Jak wielkie i nieocenione korzyści oddaje chorym Aparat „Non Plus Ultra”, dowodem, że wielu znakomitych doktorów różnych krajów i narodowości Aparat „Non Plus Ultra” używa i gorąco poleca, potwierdzając to szeregiem świadectw, które są do przejrzenia u przedstawiciela. Ponieważ kuracja kąpielami gazowymi i u nas bardzo się rozpowszechnia, przeto Aparat „Non Plus Ultra” nie tylko w zakładach leczniczych, lecz w każdym zamożnym domu znajdować się powinien.

Do nabycia u przedstawiciela **STEFANA BEKRYCHTA, Marszałkowska № 145, tel. 262-11.**

LOTION DEQUEANT

WŁOSY BRODA BRWI RZESY

Środek na porost włosów, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwiznie, zwraca im pierwotny kolor bez użycia farb, w każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysyła się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medycyny w Paryżu. Zwracać się listownie i ustnie do L. Dequeant, pharmacien, 33, rue Clugancourt, Paris. Wystrzegać się naśladowców i fałszywków. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach. Jedyny reprezentant: **Władysław Cohn** ŁÓDŹ, 29, Rue Mikołajewska.